Nr. 34 (1648). Warszawa, 24 sierpnia 1912 r. Rok XXXII

# PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

## POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

### Lud—naród.

Protest przeciw klątwom, rzucanym na *Zaranie* uwieńczony został sukcesem, który przewyższył najśmielsze nadzieje samych inicjatorów. Jest to fakt niezaprzeczony i już dzisiaj do niego przyznać się wolno. Niespodziewaliśmy się, by naszemu głosowi zawtórował tak nieprzejrzany, nieprzeliczony tłum. Podpisy wciąż napływają, szczupłe łamy pisma pomieścić ich nie mogą, stos arkuszy, wypełnionych licznymi nazwiskami rośnie nieustannie... Nietylko jest nas wielu — jest nas mnóstwo. A ileż razy wmawiano w nas i już gotowi byliśmy uwierzyć, że jesteśmy tylko garstką.

My? — zapytacie nas — to jest kto? Tekst protestu jest odpowiedzią na to pytanie. *My* to ci, co pragną rozwój kultury narodowej wyzwolić z powijaków, narzucanych mu przez fanatyzm i obskurantyzm, domagają się wiedzy niezależnej i oświaty rozkrzewionej bujnie, szeroko, swobodnie po całym obszarze kraju bez przeszkód i hamulców ze strony tych, którzy z ciemnoty chłopskiej żyją i nią się tuczą, choćby swe prawo eksploatacji opierali na bardzo starych i bardzo uświęconych przywilejach.

My — to ci wszyscy, co wierzą, że czas już zdjąć jarzmo pańszczyzny nietylko z chłopskiego karku, lecz i z duszy chłopskiej, co żądają duchowego uwłaszczenia przez dopuszczenie miljonowej rzeszy do udziału w odziedziczonej po minionych pokoleniach spuściźnie. Niechaj i chłop posiędzie na osobistą i niezaprzeczalną własność to wszystko, czym karmią się nasze mózgi i krzepią nasze serca, niechaj z piersi własnej dobywa nowe moce i pracuje wraz z nami nad mnożeniem zasobów duchowych dla dalszych pokoleń. A zatym niechaj chłopu wolno będzie myśleć własną głową, czytać wedle własnego wyboru i własnej potrzeby, niechaj mu nikt nie odbiera prawa poszukiwać prawdy i słuszności, popełniać własne pomyłki — zamiast ponosić odpowiedzialność za cudze, — dźwigać się o własnych siłach i zdobywać jedyną cenną, trwałą wiedzę, nie tę, o której się człowiek dowiaduje, lecz tę, którą przeżywa. Żądamy tego nie dla chłopa polskiego, lecz dla narodu. Nie zaliczamy się do tych opiekunów i przyjaciół ludu, którzy sądzą, że mogą go podnosić, gdy on sam się nie rusza — i dlatego nietylko nie podzielamy ich obaw, lecz radość nas przejmuje, gdy widzimy, że wieś polska nie czeka, nie ogląda się na dobrodziejów, którzy jej wskażą, co robić, pociągną, poprowadzą, popchną, lecz sama cele sobie stawia i dróg szuka. Ażeby naród mógł stać o własnych siłach, każdy w narodzie musi na własnych nogach stanąć. Nie z biernej martwej masy lecz z żywych komórek powstać może zdrowy i silny organizm.

Krucjata księży zmierzała do ujarzmienia duszy chłopskiej; nasz protest głosi jej prawo do wyzwolenia. Kto się z nim solidaryzuje — łączy się z nami w zasadniczym punkcie naszego ideowego programu.

Z tego punktu wysnuć należy dalsze wnioski i wskazówki.

Najprzód wniosek faktyczny: nigdy nie przesądzajmy, że nas jest mało, póki nie spróbowaliśmy się policzyć; nie wmawiajmy w siebie, że jesteśmy słabi, gdy naszych sił nie zmierzyliśmy

w czynie, ani mniemajmy, że przeciwnicy nasi tacy potężni, jak nam się to czasem przedstawia w mgle zwątpień i niepewności.

Gdybyśmy jednak mieli skończyć na policzeniu się, gdyby to mnóstwo zapisanych nazwisk nie miało oznaczać nic innego, jeno wyraz uczuć jałowych i bezczynnych, znajdujących ujście dostateczne w doraźnym i jednorazowym proteście, osiągnięte wrażenie byłoby bardzo znikomym, a nawet złudnym.

Czytając pilnie i uważnie *Zaranie* zrozumiemy, co nam dalej czynić wypada. Niema dziś może na całym obszarze kraju równie zajmującego widoku nad to stopniowe budzenie się życia w zapadłej wsi polskiej. Ileż tam pilnych, palących potrzeb, ile dojmujących braków, ile chwastów do wyplenienia, ile ciemności rozpraszać należy! Znalazłoby się pracy aż nadto dla wielu tysięcy obrońców ludu na proteście podpisanych, lecz gdyby choć dziesięć procent z pomiędzy nich stanąć zechciało obok borykających się z potęgą ciemności „Zaraniarzy", jakże dzielnie posunęłaby się naprzód sprawa odrodzenia ludu i narodu przez lud!

Chłop dziś odziedziczywszy ziemię, rozumieć zaczyna, że przyszła na niego kolej stać się jej obywatelem, ale wraz z tą świadomością zjawia się i samowiedza licznych braków, które mu przeszkadzają rolę tę spełniać godnie i należycie. Musi on przeobrazić swe życie i siebie samego. Musi inaczej pracować, inaczej mieszkać, inaczej rozporządzać swym czasem, swymi siłami i środkami, inaczej spędzać czas wolny od pracy, zasilać umysł, chronić zdrowie, ukształtować swe ognisko rodzinne. Wszystko to jest konieczne i pilne, nad tym wszystkim on już dzisiaj rozmyśla i szuka sobie sposobów. Trzeba mu w tym pomódz; tego on po inteligencji oczekuje.

Ona ma w ręku klucze krainy, do której się rwie jego głodzona przez długie stulecia dusza, do świata wiedzy, do skarbnicy doświadczeń wiekowych ludzkości i narodu własnego, którego życie minione pragnie on poznać, by w świetle dnia wczorajszego zrozumieć dzisiejszą rzeczywistość i z niej wysnuć wcielenie swych marzeń o jutrze.

Jakkolwiek lud chce wszystko zdobyć „sam sobie", bez naszego współdziałania obejść się nie może. Przyjaciele i obrońcy *Zarania* nie nad ludem lecz z ludem pracować powinni. Byłoby nawet źle, gdyby on wszystko gotowe otrzymywał z cudzej ręki. Takie dary nie bogacą, trafiają bowiem zwykle na grunt nieprzygotowany, marnieją i są daremnym trwonieniem sił i środków. Wchodząc w jego życie, wnikając w jego dążenia potrzeby, odkryjemy nowe źródło mocy dla kraju i dla siebie. Zespolenie naszej kultury z jego krzewką żywotnością i twardą wolą, da nam z czasem wyśniony i wyprorokowany przez naszych prześladowanych braci „Zaraniarzy" lud—naród.

# Psychologja polityki.

Wielką popularnością przed mniej więcej trzydziestu laty cieszył się u nas „Wstęp do socjologji", jedno z dzieł Spencera, najpierw przełożonych na język polski. (Warszawa, 1884).

# ECHA PRAWDY.

## Kler następuje...

Co się dziś czyta o bezwzględności kleru katolickiego w przyjmowaniu przezeń taktyki średniowiecznej w osiąganiu wpływu na społeczeństwo, tego dowody widzimy nietylko na wyklinaniu *Zarania*. Kler usiłuje opanować wszystkie warstwy.

W tych dniach rozeszła się po Warszawie wiadomość, że biskupi Królestwa Polskiego zwrócili się do zarządu Centralnego Towarzystwa Rolniczego z zapytaniem, „jakie jest jego stanowisko względem pracowników rolnych bezwyznaniowych lub inowierczych, bo od odpowiedzi na to pytanie i od zajęcia przez Towarzystwo względem tej sprawy stanowiska zależeć będzie, czy „Kościół" będzie Towarzystwo bojkotował, czy popierał je".

Za ścisłość wyrazów nie ręczymy, ale treść odpowiada temu, co ludzie wtajemniczeni jako tekst rzeczywisty powtarzają.

Taki list biskupów do Centr. Tow. Rolniczego jest objawem znamiennym: charakteryzuje on z jednej strony dzisiejszy kierunek władz kościelnych, a z drugiej liczenie ich na to, że w sferze członków Centralnego Tow. Roln. znajdą jednakże posłuch, bo gdyby nie to przeświadczenie, nie odważyliby się z podobnym zapytaniem do instytucji zwracać.

Ponieważ sprawa ta zaniepokoiła szersze warstwy społeczeństwa, mamy więc prawo zwrócić się do Zarządu C. T. R. z prośbą, by pisma rzeczonego, o ile ono faktycznie jest, nie chował pod suknem, ale opublikował je, jak również udzieloną nań odpowiedź.

Szersze warstwy społeczeństwa nie mogą być obojętne na to, co się odbywa.

## Katolicka reklama.

Organ pani Hortensji Lewentalowej prowadząc z wielkim talentem i niemałem powodzeniem dział ogłoszeniowy, oddaje go skwapliwie na usługi agitującego kropidła.

Od kilku miesięcy na różnych szpaltach i różnym drukiem reklamuje wiedeński kongres eucharystyczny werbując mu uczestników w rodzinnem mieście. Oto najświeższa próbka:

„Katolicy — nie spać!"

„Wspólna wyprawa do Wiednia na kongres Eucharystyczny, pod wodzą Adama Koziarskiego, wyruszy z Warszawy d. 10 września (28 sierpnia)

Ludzie z owych czasów pamiętają dowcipny Rozdział I *Wstępu*, rozpoczynający się od słów:

„Paląc fajkę w oberży swej wioski, wieśniak stanowczo wypowiada, coby parlament postanowić powinien... i wśród innych warstw społeczeństwa słyszeć można codziennie zdania równie stanowcze i równie bezzasadne“.

„Na uwagi, które miały na celu wykazać niekonsekwencję tych, co sądzą, że nie potrzeba głębokich badań, żeby przewidzieć zjawiska społeczne, choć wielkich wymagają badań dla obliczenia innych zjawisk, usłyszymy bez wątpienia odpowiedź, że czas nie pozwala na systematyczne badania. Zarówno uczony, jak i nieuczony, odpowiedzą ze stanowiska obywatela, że każdy działać powinien, że obowiązkiem jego objawić swe zdanie i przedtym je sobie wyrobić, że każdy powinien sądzić tak, jak mu sumienie nakazuje i na ile jego wiedza wystarcza“.

Ustęp ten żywo przypomniał mi autor, o wiele mniejszej, niż Spencer, miary, nawet, jako filozof społeczny, wcale nie wielkiej, ale płodny, śmiały i utalentowany publicysta naukowy, bystry i dowcipny spostrzegacz, znany i po-[illegible], dr. Gustaw Le Bon.

Ostatnią swą pracę „La psychologie politique“ (Paryż, 1912) rozpoczyna on mniej więcej tak samo, jak niegdyś, Spencer swój wstęp do socjologji.

„Pierwszym objawem postępu wiedzy, pisze Le Bon, jest wyrzeczenie się rozwiązań prostych, właściwych wszelkim początkom. To, co pierwotnie wydawało się zupełnie jasnym, w miarę postępu poznania staje się coraz trudniejszym do wytłómaczenia...

Zjawiska społeczne przedstawiają nam się dzisiaj, jako mechanizmy niesłychanie złożone, ściśle hierarchiczne, pozbawione prostoty... Minęły czasy, kiedy bogowie kierowali historją... Dziś, pozostawiony samemu sobie, człowiek musi sam orjentować się w chaosie nieznanych sił, które go wiążą...

Metoda najprostsza, i dlatego najczęściej używana, polega na sprowadzeniu każdego zjawiska do jednej przyczyny i jaknajłatwiejszego jego ujęcia. Znalezienie środków zaradczych na wszelkie zło staje się bardzo łatwym. Robotnicy są niezadowoleni ze swego losu? Uchwalmy podatek dochodowy, który pozwoli pozbawić części majątku bogatych na rzecz biednych. Ludność kraju niedostatecznie wzrasta? Nałóżmy ciężary na obywateli, którzy mają mało dzieci. Czy przez to będę mieli ich więcej? Ekonomiści mogliby o tym wątpić“.

Tę szkodliwą, a tak pospolitą, prostotę rozstrzygania zagadnień społecznych, usunie według Le Bon'a, poznanie psychologji zbiorowej, a w szczególności, politycznej.

Zapewne, dzielić ona będzie wątpliwości wszystkich innych nauk społecznych. [1]

„Trzeba ją wszakże zużytkować taką, jaką ona jest, gdyż wypadki nas pchają i nie czekają“.

Właściwą siłą twórczą potęgi narodowej, według Le Bona, jest *wola*, [2]) ale ona to właśnie

[1]) Niedoskonałość nauki nie pozbawia jej wartości życiowej. Bardzo słusznie mówi Poincaré. „Nauka przewiduje i dlatego właśnie, że przewiduje, może być użyteczną i służyć za prawidło działania. Wprawdzie wyniki często zadają kłam tym przewidywaniom; dowodzi to niedoskonałości nauki; a skoro dodam, że ona zawsze taką pozostanie, pewien jestem, że to przewidywanie nigdy nie zostanie obalone. Przecież jednak uczony myli się rzadziej, niż prorok, który przepowiadałby przyszłość na los trafu. Z drugiej strony postęp jest wprawdzie powolny, lecz ciągły, tak, że uczeni, acz coraz śmielsi, coraz mniej się mylą. Jest to niewiele, lecz, bądź co bądź, wystarcza. (Wartość nauki, Warszawa, 1908).

[2]) Jednocześnie prawie z Le Bon'em pisze Jerzy Guy-Grand. „Polityka... Sam ten wyraz wskazuje, że z dziedziny rozumowania przechodzimy do czynów; do czysto przedmiotowego badania faktów dodajemy subjektywne określenie celów. Istota polityki tkwi w woli

---

na tydzień; później pielgrzymka do Lourdes z Rzymem lub bez. Towarzystwo wytworne, przewaga pań obywatelek. Czas wyrabiać urlopy, paszporty lub przepustki graniczne. Wyprawa na zjazd katolicki im. ks. Skargi w Krakowie d. 25, 26, i 27 września. Szczegóły przez 2 tyg. w sekretarjacie wyprawy. Po terminie zmiana warunków“.

Czyż wobec takich pokus katolicy mogliby jeszcze zaspać tak pamiętną wycieczkę lub zaryzykować „zmianę warunków!“ Jakie gorzkie spotkałoby ich rozczarowanie, gdyby naprzykład skutkiem swej opieszałości musieli odbywać pobożną pielgrzymkę bez „wytwornego towarzystwa“, bez „pań obywatelek“, „bez Rzymu“ i wszelkich podobnych atrakcji!

## Roma locuta....

Jakby w odpowiedzi słusznym a ustawicznym utyskiwaniom krytyki teatralnej na niski poziom artystyczny widowisk dramatycznych w teatrach rządowych warszawskich, — na łamach *Kurjera Warszawskiego* przemówił kierownik literacki rzeczonych teatrów p. Józef Kotarbiński artykułem p. t. „Neofobja i neofilja“. Przypomniawszy sobie snadź dzieje swego młodocianego Drang und Sturm Period'u postępowego, definjuje p. Kotarbiński *neofobję* jako skutek „skłonności do rutyny i lenistwa ducha, właściwy naturom pospolitym“, jako wyraz „gnuśnego konserwatyzmu“, który „tamuje rozwój wiedzy“ i „zamienia się czasem w szał niszczycielski“ lecz.., spostrzegłszy się w porę, że ów Drang Period już minął a ostał się... *Kurjer Warszawski*, — konkluduje że, „w dziedzinie sztuki i twórczości literackiej neofobja nie jest tak szkodliwa“.

Dlaczego?

Bo obecnie na całym świecie „daje się spostrzegać wprost przeciwna neofobji, nie pożądana dla piękna i sztuki (naszej pierwszej sceny?) bezkrytyczna *neofilja*, to jest przecenianie nowości i pomysłów niby oryginalnych, a w gruncie rzeczy goniących za reklamą, a czasem nielogicznych i nieartystycznych“.

Owóż wykazuje następnie jak na dłoni czytelnikom *Kurjera* p. Kotarbiński, że wszystkie koncepcje odtwórstwa scenicznego, jakie obecnie istnieją w Europie są właśnie „goniące za reklamą“, „nielogiczne i nieartystyczne“.

A więc: system firankowy? — „Zubożenie i uwsteczenie ekspressji teatralnej“. Tak zwane pomysły dekoracji uproszczonych symbolicznie? „Nie mają racji bytu“. System wieżowy? — Tym bardziej. Dekoracje plastyczne? „Król Edyp“ w cyrku? — „Nie odniosłem z nich wrażenia

nadaje znaczenie wiedzy, jako jednemu z czynników kierowniczych działalności politycznej. Odpowiednia psychologja, którą Le Bon określa, jako naukę rządzenia ludźmi, jest konieczna, aby odpowiedzieć na pytania: jak, co i w jakich granicach, czynić należy?

Zdrowy rozsądek i najlepsza nawet wola odpowiedzi na nie nie dadzą. Szczególniej dzisiaj.

„Z postępem wiedzy, przemysłu i stosunków międzynarodowych, zrodziły się niewidzialne, a wszechpotężne siły, którym narody ulegać muszą“.

Muszą je przedewszystkim poznać. Życie jest dziś tak złożone, zjawiska są wypadkową czynników tak różnorodnych i licznych, że każde proste rozwiązanie jakiegokolwiek zagadnienia politycznego będzie fałszywym, bo nie opartym na wszechstronnej znajomości samego zagadnienia. O ileż fałszywszym będzie u nas, gdzie wszystkie zagadnienia są skomplikowane niemal do niemożliwości i o wiele więcej, niż w jakimkolwiek kraju na świecie.

Dobrze by było, aby ten cenny wniosek, z nowej książki Le Bon'a, znalazł jak najszerszy oddźwięk w naszym społeczeństwie, a szczególniej wśród kierowników naszej opinji.

Nasze zagadnienia polityczne z utęsknieniem wyglądają tej chwili.

*Budnik.*

ludzkiej. Pomiędzy polityką a wiedzą społeczną jest ta sama różnica, co pomiędzy moralnością a nauką etyki, pomiędzy hygieną a znajomością zjawisk życiowych. Są to sztuki, nauki stosowane“. (Le procès de la démocratie. Paris, 1911).

# Z mojego pobytu w Paranie.

(Dokończenie).

Porzucam tę odległą w głębi zapadłych borów kolonję i wracam nad rzekę *Iguassu*. Po krótkim wypoczynku wybieram się znowu na wędrówkę. Tym razem zwiedzam kolonję *Nową Galicję*, założoną przez towarzystwo kolejowe: *Brazil Railway Company*.

Oglądam plac po spalonym w budowie kościele, podziwiam drogi w tak marnym stanie, jak nie widziałem nigdzie, nawet na kolonjach rządowych, wreszcie wybieram się na obejrzenie gospodarstwa kolonistów w towarzystwie jednego z urzędników.

Pan ów chcąc mi dać jaknajlepsze wyobrażenie o położeniu osadników zaprowadził mnie do jednego z najlojalniejszych.

Zastaliśmy całą rodzinę przy śniadaniu. Gospodarz jakoś nie wesół: fotografować się nie pozwala, na zapytanie odpowiada niechętnie.

— Mówiliście przecie, że jesteście bardzo zadowoleni, że Wam tu dobrze?

— Panie! — wybucha nagle osadnik — niech pan spojrzy na nas. Czy to u nas najgorszy żebrak tak się ubierze, jak ja przy tej świętej niedzieli? A czy to u nas kto będzie chciał takiego jadła, jakie my tu jeść musimy?

— Nie chciałem się zdejmować, bo mnie wstyd swoich. Oni tam myślą, że ja tu w bogactwie, to śmieliby się ze mnie, że ja taki głupi. Co ja tu mam chwalić? Co tu dobrego? Ani tu kościoła, ani księdza. Nic! jeno jak ten wilk trzeba w borze siedzieć!

W powrotnej drodze towarzysz mój był bardzo markotny i przebąkiwał o niewdzięczności ludzkiej Po chwili jednak, widocznie dla nada-

artystycznej harmonji“. Nowatorstwa Stanisławskiego? — .... „A jednak wydają na scenie czasem płody poronione?“

Więc co na litość? spyta zrozpaczony czytelnik — jeżeli cała dotychczasowa praca twórcza całej Europy w zakresie sztuki scenicznej redukuje się do zera, to co zostaje? Kierownictwo p. Kotarbińskiego? — O, nie z pogromu ocalała „scena obrotowa“ i „piękna tradycja“..... instytucji tak swoiście francuskiej jak „Komedja Francuska“.

W imię „pięknej tradycji Komedji Francuskiej“ przepadłeś Reinhardt'cie, i ty Antoine'ie i ty Craigh'u i ty Stanisławskij. My tu w Warszawie na neofilję waszą wziąść się nie damy, nam wystarczy nasza neofobja, która jest wprawdzie „skłonnością do rutyny i lenistwa duchowego“, jest „wyrazem gnuśnego konserwatyzmu“, która „nietylko tamuje rozwój wiedzy, ale zamienia się czasem w szał niszczycielski“, ale która prawdopodobnie utworzy nam z czasem tak „niesłychaną wartość w teatrze“ jak „tradycję“. A może jako ustępstwo ostateczne przejmiemy od aktorów „Komedji Francuskiej“ kulturę... wypowiadania wiersza tak, jak to tylko oni potrafią, to jest, skandując go przez nos i bez najlżejszych akcentów logicznych. Tego nam tylko właśnie brak na scenie warszawskiej.

## Dzieła księdza Skargi.

Zbliżający się obchód 300-tnej rocznicy księdza Piotra Skargi wywołuje już pewien ruch na polu wydawniczym. Należy oczekiwać pojawienia się wielu prac o Skardze, a także nowych wydań dzieł Skargi. I jedno i drugie jest wysoce pożądane.

Wybitna postać, która tak silne piętno swej indywidualności wycisnęła na dziejach naszej kultury, tak ciężko zaważyła na wewnętrznym rozwoju narodu, winna być jak najdokładniej i jak najwszechstronniej poznana. Zachodzą jednak bardzo poważne wątpliwości, czy ci, którzy najskrzętniej zabiegać będą o uczczenie pamięci złoustego kaznodziei, równie sumiennie przestrzegać zechcą wszechstronności w oświetlaniu tej ciekawej postaci, czy raczej dążąc za wszelką cenę do kanonizowania go jako narodowego proroka, nie nie sfałszują go, tak jak ostatnio sfałszowano już niejedną relikwią „narodowego pamiątek kościoła“.

W Krakowie ukazało się już popularne jubileuszowe wydanie dzieł ks. Piotra Skargi, zawierające „wybór pism“. Wyboru dokonano naturalnie raczej z myślą zbudowania niż pouczenia czytelnika. Najcharakterystyczniejsze, najciekawsze i najważniejsze jako dokument historyczny, dzieła wymierzone przeciw reformacji oraz tolerancji religijnej zostały pominięte. Niema tam

nia sobie fantazji, zaczął mi rozpowiadać o swej działalności patrjotycznej.

— Nie wykazujemy tu wcale Rusinów, pomimo, iż jest tu ich, jak wszędzie, przeszło 70 proc., lecz napisaliśmy, że jest tylko narodowość austryjacka.

Pochwaliłem, rzecz prosta, tak dobrze zrozumiany patrjotyzm, zauważyłem tylko, że tego systemu trzyma się również statystyka rządowa, zaliczając Polaków bądź do narodowości austryjackiej, bądź też do rosyjskiej.

Opisując kolonję *Nowa Galicja* w korespondencji swej do *Ziemi* sądziłem, że daję dokładne i ścisłe informacje: pisałem, że stan dróg w kolonji zły, nawet stosunkowo, jak na Brazylję, że gleba licha, brak kościoła i odpowiedniej pomocy lekarskiej, że w zarządzie kolonji brak urzędników Polaków i t. p. Podniosłem natomiast z uznaniem fakt dostarczania kolonistom zarobku. Zamieszczona niedawno w *Świecie* korespondencja z *Nowej Galicji* przekonała mnie, że tak nie jest. Korespondent nie zauważył nic z tego, o czym pisałem, natomiast stwierdza, że to b. dyrektor kolonji zbałamucił osadników nadmierną dobrocią.

Słusznie! Chama trzeba trzymać krótko, bo się zbałamuci.

Korespondentowi *Świata* muszę wierzyć więcej niż sobie, bo wszak jest jedynym człowiekiem, informującym należycie kraj o Paranie, więc mea culpa!

Na obronę moją to tylko mogę przytoczyć, że jestem zwykłym śmiertelnikiem, a szanowny korespondent *Świata*, spełnia (zaszczytnie!) dobrowolnie przyjętą względem kraju misję.

Na sąsiednią kolonję *João Candido* dostałem się pieszo, witając po drodze pracujących pomimo niedzieli kolonistów. W *João Candido* widziałem kościołek, wyglądem swym przypominający budowane po wsiach szopy, jedyny gmach publiczny, na który zdobyli się w ciągu 16 lat osadnicy; widziałem wendy, w których sprzedaż *kaszasy* szła raźno, a wraz z nią rosły i humory biesiadników. Widziałem nędzne chałupy i zaniedbane gospodarstwa.

— Parana jest okienkiem, przez które można spojrzeć w przyszłość chłopa polskiego — powiada p. Gruszecki w swym dziele „Na drugą półkulę“.

Doprawdy! czyż można już być większym pesymistą?

Po powrocie na kolonję Vera Guarany spostrzegłem wśród inteligiencji miasteczkowej wielkie roznamiętnienie. Naganka w Królestwie wydała wspaniałe owoce: baraki przepełnione wychodźcami z Chełmszczyzny, śmiertelność szczególniej wśród dzieci olbrzymia, gazety donoszą, iż wobec nadmiernego napływu imigrantów, rząd zmuszony był rozesłać kierujących się do Parany osadników do innych stanów, gdzie tylko były wolne miejsca w barakach.

— Na co i komu to było potrzebne? — pyta z oburzeniem, pomimo całego swego serwilizmu względem możnych świata tego, *Gazeta Polska* w Galicji.

Na naszych jednak patryjotów parańskich, wieści te nie wywierają wpływu optymizm ich widocznie nie ma granic.

— Gdzie drwa rąbią tam i wióry lecą, lecz cóż znaczą choćby i setki ofiar wobec zadania jakie mamy przed sobą — stworzenia Nowej Polski? Jeśli udaje się to Anglikom, Niemcom i t. d., to i my kapitulować nie powinniśmy.

Dla uzupełnienia zjawia się w *Polaku* korespondencja, opisująca nową kolonję *Cruz Machado*.

— Ziemia bajecznie urodzajna, działalność urzędników wzorowa, położenie świetne, kolej przecina kolonję (istnieje w projekcie), jest i spławna rzeka (*Iguassu* jest już tam za wodospadem *Salto do Funil*, więc nie spławna) i t. d.

Wyjaśniam, że tak optymistycznie usposobiła autora korespondencji otrzymana na kolonji tłusta synekura rządowa, chciał tego biedaczysko wykazać swą użyteczność. Celu dopiął, lecz, czy

---

naprzykład owego pamiętnego *Dyskursu na konfederacją*, który był już nie utworem piśmienniczym lecz czynem politycznym. Z takiego „wyboru pism“ czytelnik rzeczywistego Skargi nie pozna, wiadomo bowiem, że treścią życia słynnego jezuity było nie co innego, jeno zwalczenie herezji i ducha tolerancji przenikającego na wskroś państwo Jagiellonów.

Z pism wydanych przez niego 80 proc. służyło tej idei przewodniej. Nie możemy tłomaczyć tego tendencyjnego pominięcia okolicznością, że wydanie jest popularne i tanie.

Znamiennym jest przytym fakt, że głosy domagające się krytycznego oświetlania roli dziejowej tego proroka narodu odzywają się po za obozem wolnomyślicielskim i antyklerykarnym. *Goniec wieczornym* pisze z racji owego popularnego wydania:

„Szkoda tylko, że w życiorysie Skargi i wstępach zbyt dytyrambicznie, bez cienia krytycyzmu oświetlono działalność Skargi. Właśnie w wydawnictwach popularnych trzeba unikać stronnego, tendencyjnego oświetlania działalności ludzi wybitnych i zasłużonych. Czysta klasyczna polszczyzna Skargi, jego gorący patrjotyzm, jego talent krasomówczy, jego polityczna i społeczna działalność, i zasługi nie powinny zasłaniać błędów, jakie popełniał przez swój fanatyzm religijny, przyczyniając się nieświadomie, bo działał w dobrej wierze i jako syn swego wieku i narodu, do podkopania tego gmachu Rzeczpospolitej, przed którego upadkiem ostrzegał swój naród. Jeżeli jedną ręką podnosił, to drugą pomagał w pewnej mierze do grzebania tego, co ukochał tak silnie i usiłował uchronić od klęski. Ten bezstronny pozbawiony wszelkich tendencji pogląd należało uwzględnić właśnie w komentarzach do wydawnictwa popularnego i jubileuszowego“.

## Szkoła na wsi.

W życiu współczesnem coraz jaskrawiej manifistuje się tendencja do opuszczenia murów miasta i do przenoszenia się na wieś.

Samo miasto, w teorji przynajmniej, ulega przeobrażeniu: coraz częściej słyszymy o miastach — ogrodach, tonących w zieleni drzew — marzeniach biedaków, duszących się w kurzu i dymie stolic europejskich.

Drugiem urzeczywistniającem się już marzeniem, jest szkoła na wsi. Sprawą szkolnictwa wiejskiego interesują się już nietylko na Zachodzie (Anglja od stu lat z górą), — i Królestwo Polskie posiada już cztery szkoły średnie na wsi: dwie męzkie i dwie żeńskie. Społeczeństwo nasze jednak nie zupełnie dokładnie zdaje sobie

nie miał racji ów Brazyljanin w górach *Serra do Mar*, mówiąc, że Polacy pod względem patrjotyzmu (właściwie lojalizmu) przewyższają nawet Brazyljan?

Na kolonji spostrzegam, że Brazyljanie cieszą się nie mniejszym, niż dawniej powodzeniem wśród kolonistek. Na moje *dobry wieczór* otrzymuję niechęlną, lub wcale nie otrzymuję odpowiedzi. Natomiast *boa tarde* mego przygodnego towarzysza Brazyljanina działa magicznie. Wybiegając z chat, ściskają za ręce. Słyszę komplementy:

— *Senhor é bom. Senhor é bonito*!

— Dobrze to jednak czasem być Brazyljaninem — pomyślałem sobie z zazdrością.

Mój sąsiad z Królestwa chodzi jakiś markotny.

— Wstyd mu panie było przyznać się, że taki mądry, a głupstwo zrobił, — tłomaczy mi drugi sąsiad — więc pisał do swoich różne różności. To, że złapał konika morskiego, za którego Brazyljanie dali mu sto rubli, to, że mu same sarny do chałupy włażą. A ludzie głupi uwierzyli i zjechali tu wszyscy, bo chcieli też koników łapać. Teraz pomstują, że ich tak oszukał i chcą go obić. Więc się musi chować.

Spotykałem jednak i ludzi szczęśliwych. Pamiętam jak dziś jednego osadnika nad samą rzeką *Ivahy*. Z jaką lubością ten człowiek pokazywał mnie swoje bogactwa: olbrzymie cedry, wysmukłe palmy, ryż na polanie uprawionej ze straszliwym mozołem, posadzone przy domku banany i ananasy. Ten człowiek nie rozumował, nie dopytywał się ani jaką wartość przedstawia otrzymana ziemia, ani też jakie dawać mu będzie korzyści. Dopiął swego: stał się posiadaczem kawałka ziemi, do czego dążył całe swe życie w Polsce nadaremnie.

Pomyślałem sobie wtedy, że ta wielka żądza, ten głód ziemi jakie cechują naszego chłopa jest najpotężniejszym czynnikiem, wabiącym wychodźców w puszcze parańskie; i nie zmieni się to dopóty, dopóki nie będziemy mieli możności zaspokoić te dążenia, tu w kraju.

Przed wyjazdem do Europy wybrałem się raz jeszcze na stację Marechal Mallet, gdzie zatrzymują się przybywający na Cruz Machado osadnicy. Podchodzę do baraków, do których wstęp surowo wzbroniony. Otacza mnie gromadka wychodźców.

— Posłała nas tu Opieka Warszawska. Oj! bokiem nam wylazła ta opieka. Tylko, że kijami nie biją, choć i do tego się biorą.

— Namówił nas tu pan Malinowski. Na co mu, panie, taka krzywda ludzka?

Na stację przybywają uciekający z głębi kolonji osadnicy — kolonja odległa około 80 kilometrów od stacji, — przerażeni wybuchłą tam epidemją tyfusu, z powodu braku jakiegoś dozoru sanitarnego na miejscu.

— Przedwczoraj wynieśli jednego sąsiada, a wczoraj drugiego, to ja myślę, że kiedy mam tak marnie ginąć, to lepiej uciekać, gdzie oczy poniosą...

Korzystam ze sposobności uściskania raz jeszcze spracowanej dłoni zacnego p. Saporskiego. Pomimo podeszłego wieku, trzyma się dzielnie.

— Ucałuj pan tę kochaną, tę świętą, tę naszą ziemię! — prosi na pożegnanie staruszek.

*Tadeusz Chrostowski.*

# W zaborze pruskim.

**Rozwiązanie zagadki zachodnio-pruskiej. Kaszubi pomorscy a zachodnio-prusey. Ruch młodokaszubski. Z działalności p. Napieralskiego.**

Miałem słuszność, dowodząc z mym poprzednim liście, że tajemnicze zmiejszenie się liczby Polaków regiencji gdańskiej w l. l. 1905—1906

---

sprawę z przeznaczenia tych szkół: pojmowało je ono z początku albo jako zakłady poprawcze albo sanatorja.

Tymczasem dla dzieci normalnych powinny istnieć szkoły normalne na wsi, powinno się wysyłać do nich dzieci nie chore i zdeprawowane, lecz zdrowe pod każdym względem, aby właśnie ocalić je przed chorobą i demoralizacją.

Nie chcemy tu powiedzieć, że szkoły miejskie są właśnie tym rozsadnikiem niezdrowia fizycznego i moralnego, jakie często obserwujemy w naszej młodzieży: nie szkoły tu są winne, lecz pozaszkolne życie w mieście.

Prawda, szkoły na wsi muszą w pewnej mierze zacieśnić widnokrąg przeżyć młodzieży — i tu jest ich strona ujemna; ale stron dodatnich jest tak dużo, że przemawiają one, stanowczo na korzyść tych szkół.

Obserwacje, czynione w szkole realnej w Czerwonym Dworze pod Grodziskiem, wykazały więcej niż zadawalniający stan zdrowia wśród młodzieży. To samo da się powiedzieć i o stanie jej psychicznym: uczniowie są ruchliwi, ożywieni, weseli.

Ażeby umożliwić sobie życie zbiorowe wśród nudy wiejskiej, zwłaszcza w porze zimowej, kiedy nie można pracować w ogrodzie i zajmować się niektóremi z ulubionych sportów, młodzież z własnej incjatywy przedsiębierze rozmaite sprawy o charakterze społecznym. Tworzą się w ten sposób instytucje różnego rodzaju, jak np. sklep uczniowski, bank; pod przewodnictwem nauczycieli młodzież tworzy grupy samokształcenia odpowiednio do zamiłowań indywidualnych; istnieje chór szkolny; gimnastyka w wielkiej sali gimnastycznej uprawiana jest z wielkiem zamiłowaniem; są grupy bokserów, fechtunek również ma wielu zwolenników. Zarządzający sklepem uczniowskim, bibliotekarze, urzędnicy banku, przewodnicy zabaw, wreszcie seniorzy opiekującymi się młodszymi chłopcami — wszystko to są sami uczniowie.

W ten sposób wyrabia się w młodzieży polskiej dążenie do życia społecznego, do zrzeszania się, do dobrowolnego posłuszeństwa — to są wszystko zasługi szkoły na wsi.

Szkoła w Czerwonym Dworze, którą mieliśmy sposobność obserwować, rozwija się z roku na rok, widać, że społeczeństwo przekonywa się o potrzebie szkół na wsi. Dobrzeby było, żeby powstało ich w kraju jaknajwięcej; może młodzież nasza byłaby zdolniejsza do życia i czynu.

o przeszło 26,000 jest rezultatem oszustwa statystyczno-hakatystycznego. Przypuszczałem, że ten wynik, pokrzepiający serca hakatystów, osiągnięty został nie przez co innego jak tylko przez usunięcie znacznej liczby Polaków do rubryki kaszubskiej. Tak też jest w rzeczy samej, a dowodów na to możemy doszukać się w ostatnim zeszycie urzędowego wydawnictwa „Gemeindelexikon fur die Regierungsbezirke Allenstein, Danzig, Marienwerder, Posen, Brombergund Oppeln". Według danych, w tym ostatnim zawartych, wzajemny stosunek liczbowy dwuch narodowości miejscowych przedstawiał się z 1. 1. 1905 i 1910 w sposób następujący.

| | r. 1095 | r. 1910 | | |
|---|---|---|---|---|
| Polaków (i Kaszubów) | 192,327 | 202,228 | + | 5,15 % |
| Niemców | 511,425 | 532,620 | | 4,15 % |

Tak więc w rzeczywistości Polaków nie tylko nie ubyło, ale przybyło ich procentowo więcej niż Niemców.

Zdemaskowanie oszustwa statystycznego hakatystów na gruncie zachodnio-pruskim musi rozproszyć bardzo rozpowszechnione w społeczeństwie naszem mniemanie, że „kaszubi giną". Cyfry bowiem urzędowe świadczą wymownie, że kaszubi nie tylko nie giną, ale płodzą się szybciej od Polaków innych regiencji wschodnio pruskich, z wyjątkiem Olsztyńskiej. Rosną też oni procentowo szybciej od miejscowych Niemców. Jeśli zaś może być mowa o „ginięciu" kaszubów, to chyba tylko dotyczy to kilkunastutysięcznych szczątków kaszubskich już po za Prusami Zachodnimi, w prowincji Pomorskiej. Tam nad brzegiem Bałtyku w okolicach jeziora Gardzyńskiego mieszka w zupełnym odosobnieniu szczep kaszubski Słowińców, będący w ostatnich czasach przedmiotem troskliwych badań językoznawców niemieckich. Ta garstka Kaszubów istotnie ulega gwałtownej giermanizacji, ale ulega jej już od całych stuleci. I kto wie, czy w ciągu najbliższych lat kilkunastu giermanizacja nie pochłonie ostatecznie tych szczątków pomorzan. Chybaby nadszedł dla nich ratunek ze strony bujnie rozwijającego się w Prusach Zachodnich ruchu „młodo-kaszubskiego", który w ostatnich czasach śmiało rozszerza teren swojej działalności.

O tym ruchu panuje u nas przekonanie nader bałamutne, jakoby posiadał on cechy jakiegoś „separatyzmu" narodowego i politycznego, jakoby dążył do wytworzenia zupełnie odrębnej narodowości i literatury kaszubskiej i t. d. Tym czasem wszystko to jest mu najzupełniej obce. Dąży on przeciwnie do utrwalenia polskości kaszubów za pomocą rozbudzenia sympatji lokalnych w tych właśnie sferach, które dotychczas sławały się pastwą giermanizacji. Bogaci chłopi, drobnomieszczaństwo, inteligiencja pochodzenia kaszubskiego, lgnąc dotychczas do kultury niemieckiej, dzięki usiłowaniom ruchu młodokaszubskiego, utrwalają swój związek z podłożem rodzinnym i stają się oporniejszymi względem wpływów niemieckich. A to wytwarza grunt dla walki z giermanizacją, która i Polaków-Kaszubów i Polaków nie-Kaszubów traktuje z jednakowymi uczuciami. Oparcie tej walki na żywiołach miejscowych, przystosowanie jej do potrzeb lokalnych wprowadza właśnie ruch młodokaszubski, który z pewnością już niebawem stanie się jedną z najwpływowszych części składowych ruchu polskiego w Prusach Królewskich.

Gromadzenie kaszubskich materjałów etnograficznych, zapoznawanie Kaszubów z ich przeszłością dziejową, wydawanie poezji w narzeczach kaszubskich — wszystko to ma na celu obudzenie zamiłowania do wszystkiego, co swojskie i bynajmniej nie stanowi niebezpieczeństwa dla łączności Kaszub z resztą polski. Jest rzeczą charakterystyczną, że przywódcy ruchu młodokaszubskiego biorą nader wybitny i energiczny udział we wszystkich miejscowych organizacjach ogólnopolskich wyborczych, oświatowych, śpiewackich, ekonomicznych i sportowych. Inaczej też być nie może, gdyż ruch młodokaszubski, pomimo całej swej swoistości, może posiadać znaczenie realne tylko jako część ruchu polskiego. I przywódcy młodokaszubscy uświadamiają to sobie bardzo dobrze, jak widać chociażby wydawanego przez nich *Gryfa*.

Założony pierwotnie w Kościerzynie, niedużym miasteczku na Kaszubach, *Gryf* od niedawna został przeniesiony do Gdańska, a więc do samego ogniska giermanizacji Kaszub. Gdańsk bowiem, jakkolwiek żywioł polski w nim stopniowo wzrasta, jest dotychczas miastem tak samo niemieckim jak i za czasów Rzeczypospolitej. Większość Polaków, osiadających w Gdańsku, giermanizuje się, a miejscowe życie polskie, ogniskujące się w szeregu drobnych organizacji, dopiero zaczyna się rozpalać. Otóż stworzenie w takim momencie silnej placówki ruchu młodokaszubskiego w samym Gdańsku może przyczynić się znacznie do rozbudzenia życia polskiego w tych sferach ludności okolicy Prus Zachodnich, w których poczucie pochodzenia kaszubsko-polskiego nie zamarło jeszcze ostatecznie, ale stępiało w otoczeniu niemieckim.

Pomijając wszelkie obawy urojone, oparte na przywidzeniach, pewną niechęć do ruchu młodokaszubskiego, dającą się wyczuć w odezwaniach się o nim prasy wielopolskiej, można łatwo wytłomaczyć pewnemi względami osobistemi. Mianowicie, menerzy polityki poznańskiej, przyzwyczajeni tradycyjnie do bagatelizowania „prowincji", a zwłaszcza wszelkiego rodzaju „kresów", bardzo niechętnie spotykają objawy wszelkiej samodzielności, wszelkiej inicjatywy, powstające samorzutnie na prowincji. To też ruch młodokaszubski, występujący z całkiem określonemi żądaniami i ostro krytykujący np. narzucenia Kaszubom kandydatów na posłów, zupełnie nie znających miejscowych stosunków, nie może mieć miru u polityków poznańskich. Ci ostatni wolą się rządzić bez liczenia się z pragnieniami i dążnościami szerokich warstw ludności miejscowej.

Taką samą politykę uprawia i p. Napieralski na Górnym Śląsku, przyczym posługuje się jedną i tą samą, wypróbowaną bronią opanowywania finansowego wszystkich wpływowych placówek. Ta koncentracja w ręku Napieralskiego najrozmaitszych przedsiębiorstw górnoślązkich jest jednym z najcharakterystyczniejszych objawów życia tej dzielnicy. Świeżo p. Napieralski (t. j. wydawnictwo *Katolika* w Bytomiu) odkupił za 300,000 marek wielką firmą wydawniczą Karola Miarki w Mikołowie. Było to wydawnictwo, puszczające w świat kilkaset tysięcy egzemplarzy rocznie rozmaitych wydawnictw popularnych, które rozchodziły się nietylko w zaborze pruskim, ale również i w Galicji. Obok modlitewników, kalendarzy, romansów kryminalnych i t. p. śmiecia próbowało ono wydawać i dzieła klasyków literatury polskiej w kompletach (np. Mickiewicza, Słowackiego). Na samym Śląsku wydawnictwa Miarki były nader rozpowszechnione, skąd chęć przejęcia tę firmy na własność *Katolika*.

Obecnie *Katolik* jest w na Górnym Śląsku

prawdziwą potęgą. Dokoła niego skupiają się liczne pisma prowincjonalne *Głos Śląski* w Gliwicach, *Straż* w Rybniku, *Polak* w Katowicach, *Prawda* w Oleśnie i *Nowiny Raciborskie* w Raciborzu. Wszystkie te pisma wychodzą bądź raz, bądź dwa lub trzy razy na tydzień. Obok nich i również trzy razy na tydzień wychodzącego *Katolika* ukazują się trzy dzienniki — *Kurjer Śląski* w Zaborzu, *Dziennik Śląski* w Królewskiej Hucie oraz odkupiony od Korfantego (wraz z nim samym) *Górnoślązak* w Katowicach. Są to oczywiście t. zw. z niemiecka „kopfblaty", posiadające zasadniczą treść wspólną, urozmaiconą tylko wiadomościami miejscowemi i artykulikami treści lokalnej. Wspólne są też dodatki tygodniowe w liczbie siedmiu, otrzymywane przez odbiorców pism powyższych. Jest wśród tych dodatków pismo dla robotników, dla gospodarzy wiejskich, dla dzieci, pisemko obrazkowe i t. d. Redakcja, admistracja, drukarnia, introligatornie wszystkich tych wydawnictw potrzebują mnóstwo ludzi, którzy też stanowi armję przyboczną p. Napieralskiego, od niego bowiem są najzupełnej zależni. A każde rozszerzenie przedsiębiorstwa *Katolika* armję tę pomnaża. Służąc p. Napieralskiemu jednocześnie zajmują oni rozmaite stanowiska kierownicze w organizacjach miejscowych poczynając od politycznych i finansowych, a kończąc na śpiewackich. Nadzwyczajny talent organizatorski p. Napieralskiego pozwala mu wyzyskać te siły w sposób opowiedni przy każdej sposobności.

*Obserwator.*

# Polskie parcie na wschód w świetle statystyki.

(Ciąg dalszy).

Największe cyfry procentowe przyrostu wykazuje wyznanie rzymsko-katolickie i to w Galicji wschodniej. Tu ludność rzymsko-katolicka podniosła się najbardziej w Turce (13,9 proc.), następnie w powiatach, posiadających większe miasta, jak w Drohobyczu (79,5 proc.), Kołomyji (47,3 proc.), Stryju (44,6), w powiecie lwowskim (41,2 proc.). We wschodniej Galicji niema powiatu, w którymby ludność rzymsko-katolicka wykazywała ubytek. Natomiast są tam powiaty, w których zmiejszyła się absolutnie liczba unitów, np. w Borszczowie — o 967 osób, w Zaleszytach o 2,381, na pograniczu językowym w sanockim o 727 dusz [1]).

Przyczyna tych charakterystycznych objawów tkwi nie w naturalnym rozwoju ludności (gdyż wyższej liczbie urodzeń w obrębie ludności danego wyznania odpowiada w Galicji i wyższa liczba stanów, co wytwarza jeszcze równowagę), lecz w stosunkach emigracyjnych. Emigracja bowiem odgrywa w ruchu ludności galicyjskiej pierwszorzędną rolę. Z przyrostu naturalnego, wynoszącego w l. l. 1900—1910 — 1,191,282 dusz, kraj stracił skutkiem przewyżki emigracji nad imigracją 477,834 osób. Strata ta rozkłada się nierównomiernie między ludnością rozmaitych wyznań. Gdy bowiem u ludności ewangelickiej ubyło 32,56 proc. przyrostu naturalnego, u żydów 10,58 proc., u greko-katolików, 7,21 proc., u rzymskich katolików tylko 4,64 proc. W ten sposób ludność rzymsko-katolicka ucierpiała skutkiem emigracji najmniej.

Obok emigracji pewną rolę odgrywa zapewne i zmiana wyznania. Wprawdzie danych cyfrowych dla zilustrowania tego procesu w całej jego rozciągłości nie posiadamy, w każdym razie wychodzi on na korzyść przedewszystkim wyznaniu rzymsko-katolickiemu, zresztą poważniejszego znaczenia to niema.

Mówiliśmy dotychczas o stosunkach wyznaniowych. Jakkolwiek niepodobna identyfikować wszystkich rzymskich katolików z Polakami, unitów zaś z rusinami (gdyż jest sporo Rusinów-łacinników, jak również Polaków-unitów), jednakże, zgrubsza, wyznania te odpowiadają odnośnym narodowościom. W każdym razie wnioski, poparte danymi procentami, dotyczące postępów ludności rzymsko-katolickiej na wschodzie kraju, można bez obawy pomyłki rozciągnąć na ludność polską. Zwłaszcza, że wszystkie te wnioski znajdują poparcie i w statystyce językowej.

Analizując tę ostatnią, należy pamiętać, że spisy austryjackie uwzględniają język tylko ludności austryjackiej. Obywatele obcych państw nie są zupełnie badani pod względem językowym. Następnie, żargon niemiecki, którym się posługują w stosunkach codziennych żydzi, nie jest uznawany za język, wobec czego ludność żydowska, tworząca odrębną grupę wyznaniową, nie tworzy takiej że grupy językowej, lecz figuruje w grupach językowych — polskiej, ruskiej i niemieckiej. Wreszcie, statystyka językowa jest mniej pewna od wyznaniowej, gdyż, jeśli o zapisywaniu wyznawców jednego obrządku do rubryk innego niema mowy, to przy zapisywaniu języka ludności dzieją się i w Galicji takież same nadużycia, jak i wszędzie, gdzie wśród ludności mieszanej toczy się zacięta walka narodowościowa. Nadużyciom tym sprzyja sama zasada statystyki autryjackiej, nie posiadająca rubryk „narodowość" lub „język macierzysty", lecz zastępująca je przez bardzo rozciągłą rubrykę „język towarzyski". Pamiętając o tym wszystkim, musimy opierać się o niekontrolowaną statystykę językową, ponieważ innej nie mamy.[2])

Według ostatniego spisu w z 1910-ym przyznało się w całej Galicji.

| do języka | ogółem | proc. |
|---|---|---|
| polskiego | 4,675,612 | 58,6 |
| ruskiego | 3,207.784 | 40,2 |
| niemieckiego | 90,416 | [illegible] |
| innego | 10,357 | [illegible] |
| Razem (ludn. austr.) | 7,984,149 | 100,0 |

[1]) Warto podnieść, że greko-katolików ubyło we wszystkich powiatach zachodnio-galicyjskich, gdzie stanowią oni zwartą ludność miejscową (Nisko, Łańcut, Nowy Targ, Grzybów, Gorlice, Jasło, Krosno).

[2]) Zresztą nadużycia przy spisie nie odgrywają przy obliczeniu ostatecznych rezultatów zbyt poważnej roli. Jeśli bowiem prawdą jest, że zapisuje się do polskiej rubryki językowej licznych łacinników-Rusinów, to nie brak i faktów przeciwnych — zapisywania do rubryki językowej ruskiej unitów, nieużywających już języka ruskiego, jak to stwierdził w swej pracy o ludności powiatów łańcuckiego i przeworskiego p. W. Hadura i jak sam osobiście zauważyłem w Szlachtowej, w powiecie nowotarskim.

W Galicji zachodniej prawie cała ludność, bo aż 96,5 proc. używa języka polskiego, z Galicji wschodniej wprawdzie ludność ruska posiada przewagę absolutną, stanowiąc 58,9 proc. jednakże i żywioł polski stanowi tam czynnik bardzo poważny i, co ważniejsza stale rosnący w siłę — w r. 1910-ym 39,0 proc.

Podział ludności poszczególnych powiatów według mów używanych przedstawia się co do dwóch głównych języków — polskiego i ruskiego, podział ludności według wyznań, z tą jednak różnicą, że udział języka polskiego jest znacznie wyższy z powodu przyznania się do niego całej prawie ludności izraelickiej. Kiedy np. w Galicji wschodniej z większością rzymsko-katolicką poza miastem Lwowem były tylko dwa powiaty polityczne (Brzozów i Jarosław), to ludność, posługująca się językiem polskim, stanowi większość absolutną — po za Lwowem miastem — aż 8 powiatach politycznych:

| | |
|---|---|
| Brzozów | 87,9 proc. |
| Jarosław | 66,8 „ |
| Lwów powiat | 61,8 „ |
| Sanok | 54,4 „ |
| Przemyśl | 52,4 „ |
| Skolat | 52,0 „ |
| Trembowla | 51,6 „ |
| Tarnopol | 51,4 „ |

Co do powiatów sądowych, to po za Lwowem miastem wyznanie rzymsko-katolickie przeważało absolutnie na obszarze Galicji wschodniej tylko w pięciu powiatach, język polski zaś przeważa absolutnie aż w 19 powiatach: w Sanoku, Rymanowie, Brzozowie, Dynowie, Przemyślu, Dubiecku, Jarosławiu, Pruchniku, Sieniawie, Drohobyczu, Cieszanowie, Lwowie zamiejskim, Winnikach, Tarnopolu, Zbarażu, Skolacie, Podwołoczyskach, Trembowli, Buczaczu. Prócz tego język polski ma większość względną w powiecie Kamionka Strumiłowa.

(d. n.) *Leon Wasilewski.*

# Moda.

### Szkic społeczno polityczny.

5)

(Ciąg dalszy).

Opowiada ks. Kitowicz, że Piotr Sapieha, wojewoda smoleński, którego ta emulacja szlachty najbardziej mierziła, medytując jakby się wystroić tak, żeby go żaden ze szlachty nie naśladował, kazał sobie zrobić czechman multanowy biały, błękitnym aksamitem podbity, przyszywszy do niego order. Udała mu się na pierwszych sądach w Poznaniu wyśmienicie taka sukni dystynkcja; on sam jeden w czechmanie multanowym paradował. Lecz przyjechawszy na drugie sądy niemal wszystkich obywateli województwa poznańskiego w czechmanach multanowych, choć nie wcale aksamitem podbitych, to przynajmniej nim obłożonych, zastał. A jeszcze bardziej się zdziwił, kiedy tegoż roku w Warszawie, pełno multanowych czechmanów obaczył. Darował swój kucharzowi i natychmiast czechmany multanowe z panów na kuchtów, masztalerzów i podstarościch poprzechodziły. [11])

[11]) X. Kitowicz. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Wydanie nowe przejrzane przez Władysława Zawadzkiego. Lwów 1883. T. II. str 13[illegible]

Już Kochanowski w swym „Satyrze" karci niepohamowane współzawodnictwo wśród szlachty:

Aby miał zginąć nie chce ustąpić nikomu.
Da kto pięćdziesiąt potraw, da on tyle troje.
Ty go upoisz, a on i woźnice twoje.
Ty w rysiu, on w sobolu; ty na czapce złoto,
On ma i na trzewiku chocia czasem błoto;
U niego obercuchy [12]) szersze, niż u kogo,
Od kabata sto złotych jeszcze to nie drogo
A kiedy się wystrychnie w usarskim ubiorze
Po kołnierzu go poznasz, bo biem futra bierze.

Surowiej już znacznie, a z właściwą sobie zgrzyźliwością, gani Krysztof Opaliński „zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje" w satyrze pod takimże tytułem (1650 r.).

Jednakie: bogata, uboga
I w jednej swarze chodzą! bo ta, która chuda
Sprzeciwia się dostatniej, choćby się i spękać
Mężowi, musi dla niej być. Ale's szlachcianka
Prosta, nie sprzeciwiaj się wielkim senatorkom...,
Nie dopniesz i ty nędzo wielkich stanów, choćbyś
Niewiem, jako się dęła, znędzisz męża, dzieci....

I nie masz prawie pisarza, któryby nie wskazywał zła, tkwiącego w tej emulacji szlachty uboższej z bogatszą i z magnatami.

Podobnaż emulacja istniała i wśród mieszczaństwa, gdzie również istniała hierarchia, gdzie również, według Adama Jarzębskiego. [13])

Strojnoż tam panny chodzą,
Szumno w dom z domu wychodzą,
Od złota, pereł, kamieni,
Zaledwie wzroku nie mieni

W miastach wydawano więc wielkierze przeciw zbytkom, ale bezskutecznie, tak jak bezskutecznemi były wobec szlachty wszystkie nawoływania moralistów i satyryków do trzymania się swego stanu i swej możności.

Najlepiej może scharakteryzował tę powszechną emulację Piotr Zbylitowski w „Rozmowie szlachcica z cudzoziemcem"

Sprzeciwia się paniątko bogatszemu panu,
A ziemianin panięciu nad się bogatszemu,
Szlachcic chudy chce też mieć, jako i ziemianin,
A z szlachcicem zarówno, chce też mieć mieszczanin,
A chłopek nieboraczek na wsi w jednej mierze,
A cokolwiek jedno ma, chciwy pan mu bierze.

Te kilka wierszy doskonale maluje tę dążność do wywyższenia się przynajmniej zewnętrznego warstw niższych, a zarazem to usunięcie od życia społecznego „chłopka nieboraczka", według wyrażenia Leszczyńskiego, nawet „niegodnego wspomnienia".

W tym wypadku rzeczywiście o chłopach niema nic do powiedzenia.

Położenie społeczne i prawne, oraz warunki materjalne postawiły chłopa, poza wszelkim udziałem w kulturze, poza możnością jakiejkolwiek rywalizacji nietylko ze szlachtą, ale nawet z mieszczaństwem.

„Ubiór chłopa, jak pisze Wawrzeniecki, to zabytek średniowiecznej stanowości. Gdy teraz po pewnych nawet bardzo drobnych odmianach, jedna parafia poznaje mieszkańca innej parafi, chcąc te odmiany wykazać, należałoby niemal każdą, nie okolicę i parafię, ale wieś oddzielnie opracować. Po ubiorze pan i szlachcic rozróż-

[12]) [illegible]

[13]) [illegible] Warszawy 1043 r. Warszawa [illegible]

niał ongi swego człowieka od człowieka cudzego. Był to więc pewien rodzaj obowiązkowego stroju, a poza obyczajem kryła się tu pewna celowość praktyczna".[1])

### IV. Znaczenie mody współczesnej

W dwóch rozdziałach poprzednich starałiśmy się wyjaśnić i uzasadnić myśl naszą, że jedynym celem mody, jako zjawiska społecznego, jest chęć zewnętrznego odróżnienienia się warstw wyższych od niższych, oraz dążność ostatnich do zatarcia różnic, drogą nieustannego i natychmiastowego naśladownictwa tamtych.

W dawniejszych czasach, jak widzieliśmy, szlachta zabezpieczała się przed naśladownictwem ze strony mieszczaństwa za pomocą odpowiednich zakazów, a warstwy wyższe, czy to szlacheckie, czy mieszczańskie, przywoływały przeciwko naśladownictwu niższych swych pokładów i kazalnicę kościelną, i satyrę, i publicystykę, i prawodawstwo, wreszcie coraz to nowe, a kosztowne stroje czy zwyczaje. Ale przyszła rewolucja francuska i rozniosła po świecie hasła wolności i równości. Przywileje stanowe ustąpiły miejsca przywilejom majątkowym. Przed pieniędzmi otwarło się wszelkie użycie i wszelkie nadużycie. Strój stracił znaczenie oznaki stanowej, a stał się wyłącznie symbolem majątku. O żadnych zakazach mowy już być nie może. Każdy ma prawo kupować i nosić, co mu się podoba i naco mu środków starczy. Jakkolwiek na Zachodzie już dawno przed Rewolucją przestano ograniczać niższe stany w wydatkowaniu ich dochodów i, jakkolwiek próby ograniczeń, były zawsze bezskuteczne, o czem świadczy konieczność ciągłego ich przypominania i ponawiania, moda dopiero w XIX wieku osiągnęła warunki zupełnego rozwoju. Potrzeba było zerwania wszystkich tam, które stawiać mogły najszerszej rywalizacji przywileje jednych, a ograniczenia innych, aby dążenie do równości zewnętrznej mogło swobodnie się rozwijać.

Oprócz tego wszakże trzeba jeszcze było takiego rozwoju przemysłu, aby artykuły mody uprzystępnić jaknajszerszym masom, potrzeba było takiego poczucia równości wśród mas, aby zbudziło się w nich pragnienie rywalizacji z wyższymi warstwami.

Wszystko to przyniósł dopiero w całości wiek XIX, ze swoim olbrzymim przemysłem i komunikacjami, z dobrobytem i kulturą szerokich mas, ze swemi ideałami społecznymi i politycznymi.

Na tle tych warunków dopiero rozwinąć się mogło należycie działanie mody, jako czynnika równości społecznej.

Zapewne, że na określenie charakteru mody i jej sposobu działania mają wpływ niejaki i inne czynniki, znaczenia wszakże drugorzędnego, zależne od zasadniczej dążności szerokich mas do równości.

Pomijam czynniki psychologiczne, które powołują nieraz jako główne źródło mody, jak np. nerwowość naszych czasów, wywołującą potrzebę ciągłych zmian w odzieży; nie mogę wszakże nie dotknąć bardzo rozpowszechnionego mniemania, jakoby twórcą mody był krawiec, Tembardziej, pominąć go nie mogę, że mniemanie to podzielają bardzo wybitni badacze.

Znakomity ekonomista Sombart za siłę twórczą mody uważa spółczesnego przedsiębiorcę kapitalistycznego. Rola konsumenta sprowadzona jest według niego do *minimum*. Jest w tem wiele pozornej słuszności.

Wytwórczość społeczna budzi często w spożywcach potrzeby, których by bez jej zapoczątkowania, być może, nie odczuwali. Interwencja wytwórcy w tym wypadku ma jednak powodzenie o tyle tylko, o ile liczy się ściśle z usposobieniem ogółu, o ile zaspakaja zasadnicze dążności mody. To też przyznaje i Sombert, że przedsiębiorca ucieka się do wybiegu, a mianowicie, wytwarza takie wyroby, które by miały charakter większej elegancji, któreby nadewszystko tak wyglądały, jak przedmioty służące do użytku wyższych warstw społecznych. To właśnie zapewnia zbyt artykułom mody.[1]) Dochodzi zatem Sombart do tego samego, co i my wniosku, że moda jest zjawiskiem socjalnem, że przedsiębiorca kapitalistyczny rozpowszechnienie swych wyrobów zawdzięcza istnieniu mody i jej dążeniom demokratycznym.

L. Roger-Miles, znakomity kostyumolog francuski, za twórców mody uważa wielkich krawców paryzkich. Pomimo to w jej określeniu, chociaż niewyraźnie, nie mógł pominąć tego znaczenia, które my jej nadajemy.

„Potrzeba zmiany, żądza podobania się, żądza wydawania się, niepohamowane pragnienie zwracania na siebie uwagi, słodkie zadowolenie z okłamywania innych co do swego stanu, tak że w końcu dochodzi się do okłamywania samego siebie, oto jest moda; oto drobne jej źródła, mające często wielkie znaczenie; skoro rozwój mody, jest wyrazem życia społecznego, stanu duszy cywilizacji, prawie zupełnie dokładną miarą postępu".[2])

Rola krawca czy przedsiębiorcy kapitalistycznego w dziedzinie mody, jest taka sama, jak rolnika wobec głodu. Nie tworzy on głodu, ale go zaspakaja. Tak samo krawiec zaspakaja tylko istniejącą potrzebę.

Moda jest wyrazem tego dążenia do równości, które od wieków pchało warstwy niższe do naśladownictwa wyższych.

Moda jest i była tylko wyrazem podziału stanowego czy klasowego społeczeństwa, i podział ten jest jej celem jedynym.

Że tak jest rzeczywiście świadczy historja jej rozwoju. Niegdyś odróżniała stany, opierające się na przywilejach, dziś odróżnia bogatych od biednych jak we wszystkich innych, tak i w tej walce, równouprawnionych. W dziedzinie mody wolne współzawodnictwo zastąpiło dawne przywileje i ograniczenia. Niegdyś szlachcic uciekał się do zakazu, dzisiejsza bogata dama zmienia modę. Jeśli dawniej działo się to wśród jednej warstwy i magnat zmieniał strój, kiedy go prosta szlachta naśladować zaczynała, to były to wypadki pojedyncze, ówczesny bowiem rozwój przemysłu nie ułatwiał w tej mierze, co dzisiaj współzawodnictwa różnych stopni bogactwa. Dziś, jak się ktoś dowcipnie wyraził, w dziedzinie strojów odbywa się ciągła pogoń pomiędzy panią i jej pokojówką. To, co dzisiaj, pani kupi często bardzo drogo, jako wytwór najnowszej mody, jej po-

[1]) [illegible]

[1]) Sombart l. c. str. 10 i 22.

[2]) Les créateurs de la mode. Dessins et documents de Jungbluth. Texte de L. Roger-Milés, Edition du Figaro. Paris, 1910. Str. 22.

kojówka, w ciągu tego samego jeszcze sezonu nabędzie za bardzo tanie pieniądze w składzie t. zw. tandety. Pani zmienia więc modę. Pokojówka podąża za nią i t. d. Pogoń staje się coraz uporczywsza, *tempo* jej się przyspiesza, doprowadzając do tego, że moda teraz nietylko zmienia się na każdy nowy sezon, ale często kilka razy w jednym i tym samym sezonie.

Oczywiście, że zjawisko to wytłómaczyć można tylko dążnością warstw niższych do równości, a wyższych do nierówności. W podobny też tylko sposób wytłómaczyć można wzrost zbytku i obecne wyszukanie w strojach, szczególniej kobiecych. To mnóstwo drobiazgów, ulegających modzie, jak i suknie, te ogromne kapelusze i skomplikowane fryzury, te jedwabie, aksamity, koronki i futra, które dziś składają się na strój eleganckiej damy, pomimo usiłowań przemysłu, dla kobiet niezamożnych, a szczególniej pracujących, są już bardzo trudno dostępne. I niewątpliwie moda, wobec sprawności techniki przemysłowej wysilać się będzie na coraz to nowe zbytki, tylko bowiem w bardzo drogich i wyszukanych strojach, dama dzisiejsza znaleźć może sposób odróżnienia się od swej pokojówki.

Moda więc nie zmieniła swego celu i zmienić nie mogła, bo gdyby to uczyniła, przestała by być modą. Jest ona tym, czym była, przystosowała się tylko do nowych warunków politycznych, dla niej zresztą bardziej pomyślnych, niż dawniejsze. Dopiero wśród powszechnej emulacji i wśród nieograniczonego niczym współzawodnictwa znalazła się ona w swym właściwym żywiole, może zdążyć do tego celu, którego jest wyrazem t. j. powszechnej równości.

(C. d. n.) *Józef Lange.*

# KRYTYKA.

## Stylizm współczesny i jego przyczyny na Zachodzie

Kiedy w połowie zeszłego wieku sztuki plastyczne zaawanturowały się, głównie pod wpływem nowowynalezionych i udoskonalanych zdjęć fotograficznych, w tak zwany *realizm*, idąc zresztą za ogólną tendencją ścisłości i naukowości we wszystkim. Kiedy literatura i poezja poszły tą samą drogą, pchane przez dziennik i dziennikarstwo, które z tytułu swych funkcji sprawozdawczych musiały być ścisłe, realistyczne, trzymać się t. zw. prawdy objektywnej, posługując się, zresztą, równie chętnie fotografją. Kiedy na tę drogę wstąpił t. zw. duch czasu, stawiając na pierwszym planie ścisłość, prawdę naukową, dokładność, rzeczywistość etc., zwalczając nadto romantyzm w jego objawach przesadnych i zwyrodniałych lub pseudoklassycyzm szkolny i bezduszny. Kiedy to wszystko wreszcie poczęło posuwać się naprzód w tempie pary i elektryczności, wyzyskawszy swój teren właściwy i osiągnąwszy właściwe stanowisko, poczęło rozrastać się, rozlewać, rozłazić na tereny, nie mające z realizmem nic wspólnego, obejmować rzeczy, do niego nie należące; gdy poczęło zachowywać się jak zbogacony plantator lub fortepianista, który syt sławy i pieniędzy, poczyna „decydować", „regulować", „protegować", „czynić porządki" pierwszy np. w teatrze (właściwie w aktorkach), drugi np. w sprawie budowy balonów, wtrącać się w nieswoje rzeczy, narzucając się, psując i zwyradniając i siebie i rzecz i otoczenie. Wówczas zjawiła się reakcja. Zaszła potrzeba czegoś nowego, przeciwnego realizmowi: nierealizmu — *stylu.*

Romantyzm powrócić już nie mógł, chociaż usiłował. Większość owczesnie żyjących aż nazbyt dobrze pamiętała niedawne jego wybryki, aby miała do niego powrócić tak łatwo. Nowsze czasy z romantyzmu podjęły tylko część: fantastyczność, zabarwioną intellektualizmem, naukowością i specjalnymi tonem modernizmu, takich jak Poe i Hoffmann, zapoznanych zresztą przez sam romantyzm.

Romantyzm był rozbujaniem się uczuć i ambicji zdobywczych lub burzycielskich. Nowocześniejsze czasy miały temperaturę chłodniejszą, nastrojone bardziej sceptycznie, spokojniej, skłonne do analizy i psychologizmu, nie posiadały ambicji zdobywców jak w romantyzmie, ani uczonych i badaczy, jak w realizmie, lecz ambicje *znawców* i *smakoszów*, ambicje wyrafinowania.

Styl, *stylizm* był kierunkiem dla owych czasów z góry wskazanym. Stylizm począł odpowiadać nastrojom i gustom owych czasów. Znawstwo, rozwinięte i wysubtelnione, poparte zostało estetyką naukową i znalazło grunt we wzrastającym sybarytyzmie nietylko klas bogatych ale i średnich. Styl wreszcie okazał się potrzebnym do spraw i rzeczy, nie mających pierwotnie ze sztuką prawie nic wspólnego.

Na urobienie się powyższych cech u artystów i publiczności, na rozwój stylizmu, na jego zrozumienie wpłynęły szybko w ostatnich czasach rosnące w ilość i wartość muzea i galerje dzieł sztuki, zbieranych gorączkowo, z pasją, wyciąganych z dziur i kątów całego świata, wygrzebywanych z ruin, z ziemi, sprowadzanych ze wszystkich miejsc i krajów historycznych, egzotycznych. Dzieła te należały do rozmaitych epok, ludów, ras, klas, stanów cywilizacji, które roztoczyły przed masami i wybranymi całe bogactwo rozmaitych *stylów* t. j. sposobów, form ujmowania jednej i tej samej rzeczy.

Ujrzano jedną i tą samą postać człowieka, jedną i tą samą podporą architektoniczną, jedną i tą samą Madonnę, jedne i te same pojęcie słońca jako bóstwa lub ciemności jako Demona, jeden i ten sam kwiat, jeden i ten sam gatunek

zwierzęcia wyrażony, wypowiedziany, stworzony za każdym razem inaczej, zależnie od twórcy, miejsca, czasów, tak, jak jedna i ta sama myśl może być wystylizowana na tysiące sposobów lub jedno i to samo słowo napisane inaczej, zależnie od ręki, od chwilowego stanu piszącego.

Ukazał się nowy, barwny, wysoce interesujący świat zjawisk estetycznych a zarazem ogólnych, życiowych, których główna waga leżała w kwestji: *jak*, *w jaki sposób* coś zostało zrobione a nie o to, *co* zostało zrobione.

Było to zaprzeczenie fotografji, realizmu i objektywizmu, prawdy naukowej, ścisłości doby poprzedniej, która właśnie wymagała czegoś wprost przeciwnego: jedna i ta sama rzecz przez stu ludzi malowana powinna dać tyleż dzieł jednakowych, jak aparat fotograficzny, ponieważ nie może być dwóch prawd, dwóch różnych obrazów jednej tej samej rzeczy, lecz jeden, jeżeli ma on być prawdą.

Realizm interesował się *rzeczą* i kazał twórcy zniknąć, sprowadzić swoją obecność możliwie do zera. Uciszył on romantyczne „ja", które poczęło krzyczeć o sobie zbyt głośno. Stylizm nie miał podobnych ambicji. Analiza samej osobistości twórcy, tak ceniona w czasach psychologizmu, w epoce badań naukowych nad twórczością, w stylizmie usuwa się odwrotnie na plan dalszy. Stylizm ma do czynienia z mnóstwem dzieł bezimiennych, które pozostawiła po sobie przeszłość. Mnóstwo katedr, świątyń, pałaców, rzeźb, obrazów; nie mówiąc o drobniejszych sprzętach sztuki stosowanej, zapełniających zbiory i muzea, nie związane są z nazwiskami ludzi. Nie można badać twórcy, bo go niema, jest nieznany.

Natomiast na pierwszy plan wysuwa się badanie różnic *w samym dziele*, fikcji i subtelności formy, odrębności, cech charakterystycznych *stylu*, sposobu wykonania, natury i wartości materjału etc.

Zainteresowanie stylem tworzy artystów stylu, wydaje kierunek twórczości, który nazwać należy *stylizmem*. Artyści, sztuka poczyna tworzyć lub odtwarzać nie tematy, nie obrazy rozmaitych rzeczywistości, ew. nierzeczywistości lecz *rozmaitość form*, rozmaitość sposobów *ujęcia*.

Na tle tych dążeń w kolei historycznej powstał naprzód *indywidualizm*, który miał jeszcze romantyczne ambicje swojego „ja" (wyrazić siebie) i pewną naukowość realizmu (pokazać fakt, indywiduum, gatunek). Ale bardzo szybko w następujących po nim impresjonizmie, w pointilizmie, syntetyzmie artysta poczyna myśleć tylko o *sposobie* ujęcia, o technice, o *jakości* zrobienia dzieła, przywiązując do swojej osoby i do tematu coraz to mniej znaczenia.

Nie jest to jeszcze stylizm w ściślejszym tego słowa znaczeniu.

Ale już obrazy impresjonistów, syntetystów różnią się od siebie nie tematem, nie tyle indywidualnością a przedewszystkim jakością przedstawienia, sposobem — stylem. Styl ten wypływa jeszcze przeważnie z wynalazków czysto technicznych, (malowe płótno, punkty, tony płaskie etc).

Ale już w następstwie droga tu zmierza ku wyraźnemu stylizmowi linji, barwy, układu oraz innych elementów sztuki, staje się coraz wyraźniejszą.

(C. d. n.). *F. Jabłczyński.*

# Wrażenia i refleksy.

*Marceli Sachs* **„Ostatni dzień Lucjana Millera".**

Są w dziejach ludzkości okresy i postacie, po które raz po raz i niemal w każdym pokoleniu sięgają natchnienia twórcze artystów wszystkich kunsztów, barw i odcieni. W ten sposób powstają całe szeregi wybitnych dzieł, poświęconej tej samej epoce, temu samemu zagadnieniu, lub tej samej postaci.

Rzecz oczywista, że prawdziwe talenty potrafią zawsze, pomimo *nieoryginalności*, tematu stworzyć *swego* Prometeusza, *swoją* Venus i t. d.

Książka p. Marcelego Sachsa jest tematowo nader blisko spokrewniona z „Opowieścią o siedmiu powieszonych" Andrejewa i z prześwietnym „Jutrem" Andrzeja Struga, lecz pomimo to czyta się ją z wciąż rosnącym zainteresowaniem, a rozstaje się z nią — z zadumą i żalem. Młody autor pokazał nam ten wstrząsający temat w niecu nowym oświetleniu i potrafił zeń wydobyć wiele bardzo silnych i plastycznych obrazów. Pan Sachs ma z całą pewnością dużej miary talent pisarski, skoro po „Jutrze" Struga mógł nas tak zająć losem swego bohatera. Należy także pamiętać, że ostatnie chwile skazańca — to temat nader niebezpieczny, tak w nim bowiem łatwo o tani efekt i gruby melodramat. Autor „Ostatniego dnia" wyszedł pod tym względem zupełnie zwycięsko i to o nim bardzo dobrze świadczy jako o artyście poważnym, czujnym i dyskretnym.

Prócz tych, wszystkich zalet jest w książce p. Sachsa jeszcze coś, co ją dodatnio odróżnia nawet od „Jutra" Struga i wspomnianej „Opowieści" Andrejewa a tym czymś — wszechstronniejsze i mniej tendencyjne ujęcie tematu: p. Sachs przykazanie „Nie zabijaj!" stosuje do wszystkich i bezwzględnie, a stąd do śmiałego potępienia *wszelkiego krwi przelewu* już tylko mały krok naprzód. Oto w ostatnią noc więzienną, po której — Lucjan Miller wie to już z całą druzgocącą bezlitosną pewnością, nie będzie już dlań jutra, słyszy z oddali głos swej małej dzieciny, wołający: „*Nie zabijaj, ojczulku; nie zabijaj.*" a potym „coś mu szeptało do ucha: „Miałeś odwagę za- [illegible]

* * *

*L. Romocki:* **„Liść figowy"** powieść.

„Czy ów nieszczęsny niedorostek myśli sam wiedział, czego chce? Nie, — on „tworzył" i wszyscy powinni uklęknąć przed tą „zjawą" jego „jaźni". I znajdą się napewne tacy, jeszcze głupsi od niego, którzy uklękną przed bełkotem niemowlęcia, niby przed objawie- [illegible]"

Tych kilka słów, w których p. L. Romocki zawiera pogląd swój na najnowszą twórczość literacką Polski, starczyćby mogło najzupełniej za całą ocenę ostatniego przejawu twórczości p. L. Romockiego. Przejawu, który

zreszlą zrodził się niewątpliwie pod wrażeniem „Kultu ciała“ M. Srokowskiego i tym się jedynie od pierwowzoru różni, że, co tam było burzą zmysłów, owianą potężnym tchnieniem talentu, tu jest ledwie szeregiem aż nazbyt dobrze znanych obrazków czy fotografji, za których rozpowszechnienie instytucje sądowe karzą w myśl art. 1001 kodeksu.

Czytając też „Liść figowy“ p. Romockiego, zadajemy sobie pytanie, w jakim celu uraczył nas autor tak dokładnymi dziejami stosunku płciowego pomiędzy dwojgiem zwierząt ludzkich, przepełniając w dodatku dzieje galeryjką zbyt nieraz niesmacznych widoczków. Cóż to doprawdy obchodzić nas może, że jedna z ci-devant miłośniczek bohaterek powieści „tak wprędce spoufaliła się z nim, że widzi ją dziś jeszcze, bez żeny, na naczyńku nocnym i — wygłaszającą z wyżyn tego tronu jakąś tyradę o brutalstwie moralnym mężczyzn...“ — Czyż dalej niezbędny ma być taki np. szczegółik, że aktualna kochanka bohaterka (rzecz rozgrywa się we wspólnym łóżku „kochającej“ się pary) ze złośliwym uśmiechem konstatuje, wskazując ręką w pół jego ciała — „gdy cię pocałowałam, już tam kołdra podnosiła się...“

Szczegółik ten, jak i cały szereg innych, równie niesmacznych, zdradza p. Romockiego, iż pisał swą ostatnią powieść pod wpływem jakiegoś fatalnego nieporozumienia. Sądzi zapewne autor, iż najważniejszym zagadnieniem życiowym ma być funkcja, poprzedzająca powstanie nowego życia, — oddał się też aż do przesady dokładnemu, „realistycznemu“ otwarzaniu tej funkcji, powtarzając ją niemal co rozdział, zwłaszcza, że w danym „wypadku błąd macicy (tak!—str. 140) który ma Stefanja (bohaterka), przenosił ich ponad kwestję odpowiedzialności“...

Jest też i inne jeszcze nieporozumienie w tej powieści. P. Romocki twierdzi, iż wprowadza nas w t. zw. towarzystwo przyzwoite; ma tam być muzyk, jakiś obywatel ziemski, baron nawet, — a przecież jeden z przyjaciół bohatera potrafi „zrobić taki gest, jakby chciał obmierzyć jej zad, szeroki jak u kobyły, a jakby przeciśniony, przyduszony na plask przylegającą spódnicą“... — przyjaciółką zaś mu jest „gruba Mańka Kornaczyk“, co choć „wisi przy teatrze i widziano już ją na nawet na scenie“ wyraża się przecież, jak zwykła dziewczyna publiczna. Wreszcie sama *garde-vertu* kochanki bohatera potrafi zachęcać swą pupilkę zaraz pierwszego wieczoru, w parę godzin po poznaniu — „skoro się państwo kochacie, to niech pani zabierze pana do nas“...

Aczkolwiek więc twierdzi p. Romocki, iż rzecz rozgrywa się w t. zw. towarzystwie przyzwoitym, w Dolinie Szwajcarskiej, w Alejach Ujazdowskich, w Sielance i t d.— przecież ze sposobu prowadzenia rozmów, dowcipów, żartów i „kawałów“, jakie kochająca się para urządza swej chroniсnotce, wnosić należałoby raczej, iż studja do swej powieści przeprowadzał p. Romocki na dokładniej mu znanych salonach z okolic stacji towarowej kolei W.-W.

Streśćmy się więc: marzył zapewne p. Romocki, że jest conajmniej Petroniuszem czasów naszych i chciał odsłonić przed naszymi oczyma wieczyste, nieśmiertelne Piękno... ale, rozdziewając to, co miało być pięknym, oddarł zbyt wulgarną *excusez le mot* chamską ręką i liść figowy także, odsłoniwszy i nawet to, co wrażliwi na Piękno grecy liściem figowym osłonili raz na zawsze...

*Otto.*

# Z PRASY.

## Z prasy polskiej.

⁂ Między *Słowem* i *Gazetą Warszawską* coraz częściej zaznacza się zupełna jednomyślność wystąpień mianowicie w sprawach dotyczących polityki dumskiej oraz działalności byłego i przyszłego Koła Polskiego. Oba pisma równocześnie podając dosłowny tekst ustawy o chełmszczyźnie wraz z mapką nowej guberni, z naciskiem i uporem usilują wznowić w czytelników, że Koło Polskie w tej sprawie odniosło wielkie zwycięstwo, że złamało ostrze wymierzonego przeciw nam prawa, gdyż ostatecznie Chełmszczyzna nie została oderwaną od Królestwa Polskiego i „należy zachować miarę w łamaniu rąk“. *Słowo* obwinia nawet pewne koła i pewne odłamy prasy. że tendencyjnie przeczerniają sprawę, aby społeczeństwu szarpać nerwy, nie dać mu zasnąć“ i wywoływać w nim nastrój rozpaczliwy Społeczeństwo jak wiemy, gdyby nie owi krukowie mogłoby spać spokojnie z błogim uśmiechem na ustach, mając potemu wszelkie zewnętrzne i wewnętrzne warunki, gdyż spoczywa nie na żadnym madejowym łożu, jeno na miękkiej puchowej pościeli.

*Gazeta Warszawska* snuje stąd dalsze wnioski zdradzające już coraz wyraźniej pobudki solidarnie przez oba pisma przyjętej taktyki — Koło Polskie nie tylko przyniosło zasługi, lecz osiągnęło konkretne rezultaty: „dzięki wysiłkom Koła Polskiego usunięto szereg ograniczeń, między innymi najdotkliwsze co do możności nabywania przez Polaków ziemi przyszłej guberni“. Bezpośrednio potym czytamy, o skrępowaniu swobody przesiedlania się ludności polskiej z innych guberni Królestwa — co poprzednią zdobycz redukuje niemal do zera, jeżeli bowiem napływ polskich nabywców i kapitałów w zewnątrz będzie zahamowany, to pozostanie jako jedyny zysk dla miejscowej ludności polskiej prawo kupowania czy do kupowania ziemi, o ile ją na to stać będzie; lecz już sprzedawanie jej w ręce polskie będzie raczej teoretycznie niż praktycznie możliwe. Ograniczenie wolności przesiedlania się Polaków z innych guberni przedstawia jeszcze większe niebezpieczeństwo, grozi bowiem powolnym zanikiem żywiołu polskiego w miastach i miasteczkach posiadających tam dziś większość żydowską. Odzyskanie ich na rzecz polskości będzie niemal wykluczonym.

Nie dość na tym. *Gazeta* przyznaje że:

Ustawa o utworzeniu guberni Chełmskiej nie jest ostatecznym załatwieniem sprawy. Sami nacjonaliści traktowali ją raczej jako „symbol“, jako „okładkę“ do prawa, którą z czasem dopiero usiłować oni będą wypełniać odpowiednią treścią“.

Z tego zaś wynika, że przyszłe Koło Polskie będzie musiało podjąć dalszą walkę przeciw projektom, jakie w uzupełnieniu obecnej ustawy zjawią się niewątpliwie, tym samym zaś będzie musiało wstąpić w ślady swych poprzedników, których praca i taktyka w stosunku do projektu chełmskiego wykazały dowodnie swą celowość i skuteczność.

Dalsze ciągi ustawy chełmskiej zapowiedziane przez *Gazetę Warszawską* mogą w tych wa-

runkach mieć bardzo niepokojący dla ludności katolickiej charakter. Trudno jej będzie „zachować miarę w łamaniu rąk“.

*** Sprawę pomocy lekarskiej dla ludu wiejskiego poruszył Dr. Zygmund Dukalski w *Słowie* stwierdzając, że w ciągu ostatnich lat 20 w guberni Kaliskiej wzmogło się zaufanie chłopów do doktorów i ich wiara w medycynę, a w szczególności w chirurgję.

Doktór Dukalski zdając sobie sprawę z niezwykłości notowanych przez siebie objawów przypisuje je wpływom wychodźtwa na Zachód, do Stanów Zjednoczonych, Prus, Saksonji, Francji gdzie w atmosferze życia dobrze uregulowanego i w towarzystwie ludzi wyzbytych już z przesądów“, chłop otrząsa ze siebie pleśń rodzinnej ciemnoty i zacofania.

Ach! ileż to razy w tamtych stronach księża i obywatele narzekając na brak robotnika, chcą dowieść, że ich klęska jest klęską całego społeczeństwa, utrzymywali, że owe wędrówki za chlebem „demoralizują“ chłopa, któremu od razu w głowie się przewraca tak dalece, że zaczyna używać zegarka, jadać mięso, nosić kołnierzyki i t. p. Obecnie *zdemoralizowany* na emigracji chłop rozzuchwala się się tak dalece, że już i zęby blombować daje. Można sobie wyobrazić, ile ztąd płynie zgorszenia !!

*** Wchłonąwszy w siebie *Dziennik Powszechny* wytworzyło *Słowo* bardzo esencjonalny roztwór klerykalizmu w ugodzie a kombinacja ta — zdawałoby się — tym łatwiej dała się przeprowadzić, że klerykalizm nosił już w sobie silną przymieszkę ugody, a ugoda klerykalizmu. Jednakże stosunek procentowy tych dwóch składników nie da się jeszcze dziś zbyt ściśle określić, gdyż odbywa się tam widać wewnętrzny proces o wyniku wątpliwym. Czy ugoda strawi klerykalizm, czy on ugodę? Zdarzają się bowiem momenty, gdy i między tymi bratnimi prądami wynurzają się przeciwieństwa.

W sprawie Chełmszczyzny interes narodowy biegnie równolegle z interesem katolicyzmu, choć nie możemy przyznać, aby z nim był tak nierozłącznie zespolony, jak się to powszechnie mniema, gdzie bowiem nic może on występować samoistnie, opierać się sam na własnej racji bytu, tam wogóle wisi na włosku. Na razie jednak wyodrębnienie Chełmskiej guberni było oczywiście dotkliwym ciosem, wymierzonym przez jeden kościół drugiemu kościołowi, a nietylko jednej narodowości przez drugą. Wobec tego wcale dziwić się nie można, że duchowieństwo rzymsko-katolickie ze swej strony reaguje na rzucone sobie wyzwanie i staje do walki o owieczki. *Słowo* również nie miałoby nic do nadmienienia, gdyby niebezpieczeństwo groziło tym owieczkom ze strony marjawitów, modernistów, wolnomyślicieli lub innych heretyków. W tym wypadku jednak odwieczny powszechny, na epoce Piotrowej zbudowany Kościół winien jego zdaniem trzymać się wiernie taktyki politycznej realistów: tradycyjnej, wypróbowanej metody kiwania palcem w bucie.

Z tego punktu widzenia na surową naganę *Słowa* zasłużył biskup Bandurski przez swą odezwę, ogłoszoną w pismach galicyjskich a wzywającą naród polski do obrony zagrożonej wiary i mowy przodków w oderwanej od pnia macierzystego dzielnicy.

> Mimo, iż to było wystąpienie biskupa, mimo iż przywykliśmy otaczać czcią głęboką działalność tych najwyższych stróżów naszego obyczaju i ducha... — pisze *Słowo* —Korektywa niedość opatrznego wystąpienia, źle mogącego się odbić na interesie narodowym, wydała nam się niezbędną“.

Póki ci — wedle mniemania *Słowa* „najwyżsi stróże naszego obyczaju i ducha“ poprzestają na denuncjowaniu prac naukowych, dokonywanych przez polskich wolnomyślicieli, na piętnowaniu i bojkotowaniu szkół i pism ludowych, budzących duszę chłopa polskiego do samoistnego życia i rozwoju, póki trzymają straż u bram wawelskiego zamku, aby do Panteonu narodowego nie dopuścić prochów króla pieśni — póty ugodowcy chylą głowę przed pastorałem, gromiąc krnąbrnych rodaków, gdy ośmielają się podnosić zuchwałe głosy protestu!

Jeśli jednak raz na półwieku zdarzy się, że pod sutanną księżowską lub biskupim pantoflem żywo zabije polskie serce, wówczas i powaga dostojnika kościelnego nie osłoni go przed rózeczką panów Piltzów i Straszewiczów, smagającą niesforne działki, jako je „Duch Święty bić każe“.

Wszakże niezbyt dawno na wstępnej kolumnie *Słowa* czytaliśmy, że katolicyzm a polskość to jedno? Jakże to pogodzić z cenzurką biskupa Bandurskiego? Nie mylimy się chyba, wysnuwając stąd wniosek, że dla tych panów katolicyzm póty jest cenny, póki stanowi skuteczny tłumik patryjotyzmu. I oni są patryjotami, ale *piano—pianissimo—diminuendo morendo.*

Biskup Bandurski zbyt wysokie stanowisko zajmuje w kościele, aby miał się obawiać losu księdza Wolskiego z *Urody życia*, ale ilu księży Wolskich pójdzie za nim?

*** Widocznie artykuły p. Kozickiego w *Gazecie Warszawskiej* zbyt wiele niepotrzebnego zawierały balastu, gdyż *Słowo* ogłosiło manifest wyborczy, tak zwięzły, że nawet ci posłowie, którzy w pierwszej, drugiej i trzeciej Dumie się spamiętać nie potrafili zasadniczych postulatów narodowych, posługiwaćby się nim mogli w przyszłości, jako kieszonkowym memorandum.

Jakie powinno być stanowisko wyborców?

> Chcemy, by było rozważne — oto i wszystko. Chcemy więc obronę spraw naszych powierzyć ludziom moralnie pewnym i politycznie dojrzałym. Chcemy, by przyszłe Koło polskie, mając zawsze na oku wielkie zadania narodowe, nie zużywało swej energji na cele narazie nieziszczalne, przekładając drobne nawet korzyści realne nad efekty zewnętrzne. Chcemy, by przyszłe Koło polskie, a nawet oba Koła — pracowały zgodnie. Trudności i niepowodzenia nie powinny krępować ich ruchów... Oto i program cały, z jakim pójdziemy do urny wyborczej, szukając ludzi, którzyby mu odpowiedzieli.

Ludzie którzyby takiemu „programowi“ odpowiedzieli, znalazłoby się prawdopodobnie wielu. Inaczej rzecz się przedstawia z wyborcami... Tych nie wyprowadziły z równowagi żadne podszepty, do tego stopnia, że wogóle nie wybierają się do urny w dostatecznej liczbie, by programowi *Słowa* zapewnić wartość realną. Wyborcy przestali dowierzać posłom, którzy mają na oku wielkie zadanie narodowe, ale nie lubią aby podszepty narodu z zewnątrz, krępowały ich ruchy.

*** Zaznaczając, że wobec zasadniczych zmian w dotychczasowej gospodarce jakie przeprowadził ostatni Zjazd Rady Muzealnej w Rapperswilu, dalsze rozmazywanie t. zw. sprawy rappelswilskiej nie byłoby wskazane, *Tygodnik Polski* nie przemilcza jednak metod, którymi zwalczano owych zmian zeszłorocznych inicjatorów:

Przed rokiem w czasie pamiętnych narad komisji rapperswilskiej, ogłoszono *urbi et orbi* fakt niesłychany: oto młody historyk polski o nazwisku rodowym, jaknajchlubniej w dziejach kraju zapisanem, miał dopuścić zwykłego oszustwa, nabywając podstępnie z biblioteki muzealnej nader cenne i rzadkie druki. Ogłoszono to, jako fakt niezbity dając mu sankcję przez publikację, zakazującą oskarżonemu raz na zawsze wstępu do ubikacji muzealnych i bibliotecznych. I oto — ciż sami ludzie, którzy w roku poprzednim w tak niesłychany sposób napiętnowali daną osobę, teraz najzwyczajniej w świecie zarzuty cofają, przyznają napiętnowanemu wszystkie prawa „honorowości", wstępu do instytucji na nowo udzielają i. t. d. Ładne obyczaje! Przez rok trzyma się człowieka pod pręgierzem najhaniebniejszych zarzutów, ogłasza się go po całej Polsce, jako pozbawionego czci i honoru, — a potem wszystkie zarzuty okazują się zmyśleniem, lekkomyślnie rzuconem.

Dziwnie, według *Tygodnika Polskiego* wygląda podobny sposób traktowania czci ludzkiej u osób, które rozdzierały szaty nad „zniesławieniem" kustosza muzealnego, (chociaż temu stawiano zarzuty nie w zakresie uczciwości osobistej, ale w zakresie kompetencji specyjalnej), — równocześnie zniesławiając Michała Sokolnickiego.

# KRONIKA.

ILE KSIĄŻEK WYDAJE WARSZAWA? Według sprawozdania głównego zarządu komitetu prasowego w r. 1911-ym wydrukowano w Warszawie 7,127,877 egzemplarzy różnych książek ogólnej wartości 1,622,584 rb. 35 kop. W całym państwie rosyjskim wydano w r. ub. 110 miljonów egz. książek wartości 35 miljonów rubli, z czego polskich 5,700,000 książek, oszacowanych na 1,175,000 rubli.

RUCH WYDAWNICZY W KIJOWIE. Według sprawozdania głównego zarządu do spraw prasowych, w Kijowie w 1911 roku w języku rosyjskim ukazało się wydawnictw 1,401 w liczbie 4,063,268 egzemplarzy. W języku ukraińskim 166 wydawnictw, w języku polskim 27, żydowskim — 20, starosłowiańskim—19, niemieckim — 7, francuskim — 4, rosyjskim i polskim — 2, oraz rosyjskim i żydowskim — 2.

RUCH WYDAWNICZY W WILNIE. W ciągu roku ubiegłego w stolicy Litwy wytłoczono 2,234,010 egzemplarzy książek, wartości 846,152 rubli.

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA W PLESZEWIE. Dnia 15 sierpnia otwartą została w Pleszewie w Poznańskiem wystawa przemysłowa i potrwa do 8 września. Zarząd i prezydjum wystawy składają sami Polacy.

W wystawie wezmą udział 132 firmy. Podzielona została na dwanaście działów a mianowicie: 1) dział spożywczy; 2) dział odzieży; 3) dział metalurgiczny; 4) przemysł drzewny, powroźnictwo, 5) dział mieszkań; 6) przemysł białoskórniczy; 7) przemysł graficzny, wydawnictwa; 8) przemysł chemiczno-kosmetyczny; 9) przemysł ceramiczny i kamieniarski; 10) ogrodnictwo i warzywnictwo; 11) sekcja maszyn rolniczych związku polskich fabrykantów; 12) dział rozmaitości.

Przemysł i rzemiosło polskie zab. pr. wystawiły sobie chlubne świadectwo na wystawie w Pleszewie, zorganizowanej samodzielnie przez Polaków bez zapomóg gminnych i państwowych.

Również piękniсtwo wielkopolskie znalazło się na powyższej wystawie, gdyż poznańskie Stow. Artystów posiadło oddzielny pawilon.

Wystawa cieszy się nader wielką liczbę zwiedzających.

XVI KONGRES MIĘDZYNARODOWY WOLNEJ MYŚLI. Sekretarjat Jeneralny Międzynarodowej Wolnej Myśli łącznie z Ligą Niemiecką W. M. wydał odezwę następującą:

„W czasie od 31 sierpnia do 4 września 1912 roku będzie obradował w Monachjum XVI Międzynarodowy Kongres Wolnej Myśli.

Obrońcy myśli niezależnej wszystkich krajów świata ucywilizowanego zbiorą się w Monachjum dla umocnienia się w zadaniach, wymagających nieraz tak wielkiego samozaparcia.

Przypadek sprawił, że wybór stolicy Bawarji rzuca właśnie nowy snop światła na niezbędność wolnomyślicielstwa. Nie spoczywający nigdy klerykalizm sprawił, że zachwiała się najpotężniejsza podpora wewnętrznego pokoju: mur, trzymający w dali jezuitów. Od duchownej i moralnej ciemnoty, mającej się wedle zamierzeń ludzi potężnych rozchodzić daleko naokół z Monachjum, musi odbijać się jaskrawo i widocznie światło niezależności i wolności duchowej.

Wszystkie umysły wolnościowe i postępowe świata ucywilizowanego, zwłaszcza wszyscy Niemcy, którzy widzą zbawienie swego narodu w ustroju państwowym, opartym na sprawiedliwości i poszanowaniu przeświadczeń indywidualnych w sprawach religji i chcą stanąć w poprzek egoizmowi i samowoli klerykalizmu, wszystkie związki i towarzystwa mające na celu dobro ogółu, będą gośćmi mile w Monachjum widzianymi. Do nich zwraca się niniejsza odezwa. Pragniemy, by udział kongresowiczów był jak największy albowiem na ziemi niemieckiej jest to pierwszy kongres tego rodzaju, więc okażmy mu sympatję będzie dowodem popierania ruchu wolnościowego".

W Zjeździe uczestniczyć mają Polacy.

KONGRES ESPERANTYSTÓW. Dnia 17 sierpnia, w Krakowie, zakończył obrady Międzynarodowy Kongres Esperantystów. Według obliczeń komitetu przybyło 974 uczestników, którzy reprezentowali 30 narodowości. Polacy stanowili jedną trzecią ogółu Zjazdu. Kraków przyjmował gości bardzo życzliwie.

DOM CHŁOPSKI W WARSZAWIE. *Zaranie* występuje z projektem wzniesienia pod hasłem „Sami sobie" domu chłopskiego w Warszawie. Dom taki, wzniesiony na zasadach udziałowych powinienby zastąpić t. zw. „domy zajezdne".

SKAZANY na rok twierdzy za napisanie broszury p. t. „Objaśnienie Katechizmu" *Andrzej Niemojewski*, redaktor *Myśli Niepodległej* wypuszczony został na wolność.

## Odpowiedzi od Redakcji.

*Panu N. R.* Radzimy w poruszonej przez Sz. Pana kwestji zwrócić się do któregokolwiek z pism codziennych.

*Dr. W. Lasowskiemu z Charbina.* Adres *Zarania* Kanonja 8, *Myśli Niepodległej*. Marszałkowska 48.

# O G Ł O S Z E N I A.



**Prenumerata „Prawdy"**
wraz z bezpłatnym dodatk[illegible]

**w Warszawie:** miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

**z przesyłką poczt.** do wszyst-[illegible]

[illegible] 20 kop.

**Redaktor** przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt [illegible]

**Rękopisów nie odsyła się.** Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w re-[illegible] nictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

**Korespondencji** nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

**Przedpłatę przyjmuje** administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

**Sprzedaż pojedyńczych numerów** po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach

**Administracja otwarta codziennie**, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.




Za redaktora: **Wincenty Rzymowski.** Wydawca: **Józef Jabłoński.**

Druk. L. Bogusławskiego, Warsz[illegible]